

Odszedł Kajakarz...

Adam Rohatyński

„Wypoczywa się prawdziwie i do dna przez kontakt z przyrodą, której nie można podpatrzeć na żywo i w całej pełni poprzez werandy wczasowych domów czy nawet hoteli i schronisk turystycznych”.

Ks. Karol Wojtyła, 1957 r.

Czy te słowa nie zabrzmiały znajomo? Czy większość z nas, planując kolejny spływ, nie myśli dokładnie tak samo? Przecież kajakarze zazwyczaj myślą podobnie. A ksiądz Karol Wojtyła był Kajakarzem.

Tak jak potrafił z wielkim zaangażowaniem traktować swoją pracę duszpasterską, tak samo angażował się w organizację corocznych, wakacyjnych spływów. Tak jak umiał wspaniale żartować przed tysiącami wiernych, potrafił też serdecznie śmiać się, nawet z samego siebie, przy spływowym ognisku. Taki obraz „Wujka” (bo tak nazywali księdza Karola Wojtyłę współtowarzysze wypraw) wyłania się ze wspomnień ludzi, którzy mieli szczęście razem z Nim pływać.

Początki

W roku 1950 ksiądz Karol Wojtyła, 30-letni wikary w krakowskim kościele św. Floriana, rozpoczął pracę duszpasterską z młodzieżą akademicką. Od początku miał bardzo dobry kontakt z młodymi ludźmi. Ujmował ich swoją młodością, kulturą, pogodnym usposobieniem i – niezwykle jak na osobę duchowną – poczuciem humoru. Doskonale umiał słuchać, więc młodzież powierzała mu swoje osobiste tajemnice. Zgromadził wokół siebie grono młodych ludzi, z którymi spotykał się nie tylko w kościele czy salce parafialnej, ale także w prywatnych domach.

W roku 1952 zrodził się pomysł wspólnego wędrowania. Początkowo były to wyjazdy w góry, a od następnego roku rozpoczęły się spływy kajakowe.

Pierwszym spływem księdza Karola i Jego „rodzinki” była Brda. Spływ odbył się w dniach 23 sierpnia – 1 września 1953 r., na trasie z Nowej Brdy do Bydgoszczy. Oprócz 33-letniego księdza Karola Wojtyły w spływie uczestniczyło 8 osób, młodych ludzi z krakowskiego środowiska akademickiego.

Te wyprawy były w owych czasach zupełnie pionierskie. Dzisiaj, kiedy często spotykamy na szlakach księży pływających z młodzieżą, wydaje się czymś naturalnym, że ksiądz Karol Wojtyła, jako opiekun duszpasterstwa akademickiego, wyjeżdżał na wędrowniki ze swoimi podopiecznymi. Jednak pamiętajmy, w jakich to było czasach. W latach 50. oficjalnie obowiązywał pogląd, że „turystyka, otoczona troskliwą opieką państwa (...) jest doskonałą zaprawą i przygotowaniem obywatela do zadań obrony kraju” („Poradnik turysty kajakarza”, Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1954 r.).

Podejrzane dla władz państwowych było skupianie się młodzieży w grupy poza oficjalnymi organizacjami młodzieżowymi, a już wysoce podejrzane było skupianie się młodych ludzi wokół księży. W tamtym czasie księża nie mogli zajmować się pracą z młodzieżą poza kościołem, w systemie nie było miejsca dla księdza wędrującego



Fot. Jerzy Ciesielski

Ks. Karol Wojtyła – posiłek w kajaku na Czarnej Hańcy, 1954 r.

go z młodzieżą, a już tym bardziej na Mszę św. odprawianą na biwaku. Groziło to problemami ze strony milicji czy służb bezpieczeństwa. Między innymi dlatego narodził się pseudonim „Wujek”.

„Wujek”

„Wujek” powstał w czasie pierwszej górskiej wycieczki na krokusy w kwietniu 1952 r. Podczas jazdy w zatłoczonym pociągu uczestnicy wycieczki starali się „zakamuflować” obecność księdza, żeby nie wzbudzać podejrzeń i nie narażać się na zainteresowanie milicji. Męczyli się przez całą podróż, by nie użyć słowa „ksiądz”. Dopiero gdy byli na miejscu, w Zakopanem, Danuta S. zaproponowała, aby nazywać księdza Karola „Wujkiem”. Propozycja została przyjęta.. Jak wspominają uczestnicy, była to wycieczka podwójnie historyczna, bo pierwsza w ogóle i pierwsza z księdzem Karolem Wojtyłą jako „Wujkiem”.

W czasie kolejnych wypraw stosowano różne metody kamuflażu. Ksiądz Karol Wojtyła podczas wędrowek i spływów nie nosił sutanny, tylko ubierał się tak, jak jego podopieczni – w „cywilny” strój sporto-

wy. Często była to po prostu koszulka i krótkie spodenki. To również było niezwykle jak na owe czasy, w których zjawienie się księdza bez sutanny, po cywilnemu, graniczyło ze skandalem.

„Środowisko”

Przez wszystkie lata wspólnego wędrowania ksiądz Karol Wojtyła nazywany był przez swoich przyjaciół „Wujkiem”, a „rodzinka”, która dość szybko się rozrosła, zaczęła nazywać się „Środowiskiem”. Jego członkowie, kiedy już rozpoczęli pracę i dorosłe życie, nadal pozostawali w „Środowisku”, wspólnie wędrowali i pływali. Z czasem załogi niektórych kajaków postanawiały związać się na całe życie. Zaczęły się śluby, a potem chrzty. „Wujek”, można powiedzieć, miał „pełne ręce roboty” w tej dziedzinie. Nie obyło się także bez pogrzebów, bo i takie wydarzenia miały miejsce.

Na splywie z „Wujkiem”

Jak każda grupa kajakowa, również i „Środowisko” miało swoje zwyczaje, które kształtowały się z biegiem lat. Poznamy je na przykładzie Drawy – trzeciego wakacyjnego splywu „Środowiska”, który został dość dokładnie opisany.

Na Drawie i Płocicznej grupa spędziła prawie 3 tygodnie. Płynęło 7 kajaków. W większości były to prawie nowe, smukłe składaki typu „PAX”. Każdy kajak miał swoją nazwę. Dwa spośród kajaków były starymi przedwojennymi „weteranami”. Najstarszy z nich nazywał się „Glo-glo”. Ksiądz Karol Wojtyła był kapitanem drugiego kajaka-weterana, noszącego wdzięczną nazwę „Kalosz”. Często jednak przesiadał się na któryś z innych kajaków, dzięki czemu wszyscy uczestnicy wyprawy mieli możliwość podyskutować z nim o sprawach religijnych, etycznych, filozoficznych czy jakichkolwiek innych.

Każdy kajak miał swojego „kapitana” i „majtka”, a całością splywu dowodził „admiral”. Kajaki płynęły w ustalonym szyku. Pierwszy kajak był tzw. „łodzia służbową”. Załoga prowadząca wskazywała bezpieczną drogę płynięcia, wyszukiwała wypływy z jezior i wskazywała je następnym. Załoga ostatnia miała obowiązek dopilnować, aby miejsce biwaku pozostało w dobrym stanie, jak również popędzała opieszalszych na lądzie i na wodzie. Zadania kajaków służbowych określał szczegółowy regulamin.

W południe zazwyczaj był postój z niewielkim posiłkiem i czasem kąpielą, po południu załoga prowadząca wynajdywała odpowiednie miejsce na biwak. Po wylądowaniu jednocześnie rozpoczynało się rozbijanie namiotów i gotowanie obiadokolacji („kapitanowie” rozbijali namioty i lokowali w nich bagaże, a „majtrowie” gotowali).

Ksiądz Karol miał „dyspensę” od zajęć go-



Rozkładanie kajaka nad Wisłą, Grudziądz, 1956 r. (ks. Karol Wojtyła po lewej stronie).

spodarczych, aby mieć czas na odmówienie brewiarza i swoje rozmyślenia (robił to zwykle albo odchodząc w las, albo wypływając kajakiem samotnie na jezioro), często jednak brał także udział w obozowej krzątaniu.

A potem następowały jedne z najprzyjemniejszych chwil dnia: ognisko. Jak wspominają uczestnicy, przy ognisku było trochę dyskusji i opowiadań, ale więcej śpiewania. Były piosenki harcerskie, wojskowe, partyzanckie, pieśni staropolskie, piosenki „Śląska” i „Mazowska”, czasem piosenki ułożone przez samych uczestników splywu. Popisowym numerem wykonywanym solo przez „Wujka” była lwowska „Ballada o Louisie”, którą śpiewał jeszcze wiele lat później. Na koniec tradycyjny krąg wokół dogasającego ogniska, pieśń – modlitwa „Idzie noc...” i rozejście się do namiotów.

Rano służbowy kapitan budził całą ekipę, co niekiedy wymagało od niego pewnej stanowczości. Gdy wszyscy wstawali, ksiądz Karol zazwyczaj już nie tylko nie spał, ale zdążył odbyć poranną kąpiel i ogolić się.

Po porannej toalecie zawsze była połowa Msza św., odprawiana przez księdza Karola, który woził sprzęt liturgiczny w specjalnie zabezpieczonym przed przemoknięciem plecaku. Ołtarz był budowany z wiosel lub na odwróconym kajaku. Splywowe Msze św. są opisywane przez ich uczestników jako szczególne przeżycie, zwłaszcza że zawsze były otoczone atmosferą pewnej konspiracji. Msza była odprawiana w odosobnionych miejscach, w ukryciu przed wzrokiem innych ludzi. Dziś wydaje się to trudne do zrozumienia, jednak w tamtych czasach – co zgodnie podkreślają wszyscy splywów z „Wujkiem” – taka była konieczność. Ksiądz Karol Wojtyła chciał uchronić swoją

grupę przed problemami ze strony milicji czy służb bezpieczeństwa, które mogłyby skutecznie zatruć atmosferę splywu, uniemożliwić wypoczynek i pełny kontakt z przyrodą.

„Wypoczywa się zaś w całej pełni, a lepiej może powiedzieć: w całej głębi, kiedy ów kontakt z przyrodą staje się kontaktem z Bogiem obecnym w przyrodzie i obecnym w duszy ludzkiej” – tak pisał ks. Karol Wojtyła w roku 1957.

Po Mszy i pożywnym śniadaniu następowało zwijanie biwaku i pakowanie kajaków. W tym czasie biwak wyglądał jak wielkie pobojowisko, ale dość szybko wszystko zniknęło w kajakach. I tak zaczynał się następny etap splywu.

Co kilka dni był tzw. Dzień Turysty, czyli dzień, podczas którego turysta może robić wszystko oprócz uprawiania turystyki. Dzień Turysty odbywał się zwykle nad jeziorem (pierwszy w dziejach splywów Dzień Turysty miał miejsce właśnie na Drawie, nad Jez. Mąkowskim). Wszyscy spali długo i smacznie, kajaki odpoczywały. Zbierano grzyby, urządzano krótkie wypadki do pobliskich miejscowości, grano w brydża, a do bardziej atrakcyjnych zajęć należały mecze piłki nożnej (a dokładniej – „szmacianki”). „Wujek” należał do najbardziej zaciętych zawodników.

Z biegiem lat splywy obrastały w tradycję – oprócz Dnia Turysty wprowadzono tzw. Dzień Zwariowanego Turysty, Neptunalia...

Jak już wspominałem, obowiązywał regulamin, w którym określone były zadania łodzi „służbowej” i „zamykającej”, zasady biwakowania itp. Były też sprawy, które nie zostały określone żadnym regulaminem, ale były spontanicznie przestrzegane, jak na przykład „przywoity” strój na biwaku. Ksiądz Karol



Przenoszenie kajaka na Czarnej Wodzie, 1956 r. (ks. Karol Wojtyła pierwszy z prawej na pierwszym planie).

przestrzegał zasady, że strój kąpielowy służy wyłącznie do kąpeli. Na biwaku chodzono w szortach, bluzkach lub podkoszulkach.

Po paru latach kajakowania powstał zwyczaj „wujkowego exposé”. W ten żartobliwy sposób nazwano podsumowanie spływu, dokonywane przez księdza Karola zwykle przy ognisku na ostatnim biwaku. Tematem podsumowania była trasa, przygody, ale przede wszystkim uczestnicy. Wygłaszaniu exposé często towarzyszyły wybuchy śmiechu, a do niektórych fragmentów wracano w rozmowach i żartach całymi latami.

Uczestnicy spływów wspominają, że „Wujek” z niezwykłym taktem umiał przekazać poważne treści w lekkiej formie, a na końcowe wystąpienie „Wujka” oczekiwano przez cały spływ. Toteż początkowe zapytania: „Wujku, czy będzie exposé?” szybko przeszły w żądanie: „Teraz będzie exposé!”.

Przez około 15 lat spływy księdza Karola Wojtyły i jego „Środowiska” były intensywne, bogate w przepłynięte kilometry i trudności na szlaku. Przyszły Papież pływał po szybkich i uciążliwych rzekach (Ślupia, Rega), odbył liczne wieloetapowe spływy nizinne (Pojezierze Drawskie, Mazury, Pomorze), pływał także po rzekach górskich (Dunajec, San).

Począwszy od 1967 r. (w tym właśnie roku Karol Wojtyła został kardynałem) spływy stały się bardziej ulgowe i ewoluowały w stronę tzw. „kajaków stacjonarnych”. Imprezy te odbywały się zazwyczaj nad pięknymi jeziorami, gdzie znacznie więcej było Dni Turysty niż dni pływania. Ksiądz Karol, jako kardynał, nie mógł już tak dużo czasu poświęcać na wypoczynek, czasem dojeżdżał do swoich przyjaciół tylko na kilka dni lub wcześniej ich opuszczał ze względu na liczne obowiązki. Ale aż do czasu wyboru na Papieża (w 1978 r.) wyjazdy ka-

jakowe były dla Niego stałym i bardzo lubianym sposobem spędzania wolnego czasu.

Migawki ze spływów

• Brda 1953

Na tym pierwszym spływie swojej grupy, ksiądz Karol płynął na sędziwym, jeszcze przedwojennym kajaku o nazwie „Karlosz” z załogantem, z którym na początku nie zawsze mogli się zgrać. „Wujek” skomentował to dwuwierszem:

*„I rumaję dalej żwawo,
jeden w lewo drugi w prawo”.*

• Czarna Hańcza 1954

16-letni załogant „Wujka” przy jakiejś okazji zacytował ze „Ślubów panieńskich”:

„Po raz pierwszy, drugi, trzeci...”

a „Wujek” natychmiast dokończył:

*„Na wezwanie takie dzielne,
Powtórzone po trzy razy
Nawet duchy nieśmiertelne...”*

• MSK na Dunajcu 1955

Ksiądz Karol wraz z załogantem przeźniurawili kajak i dotarli do mety siedząc po pas w wodzie. Jedyłą suchą rzeczą był brewiarz.

• Drawa 1955

Na odcinku poligonowym okazało się, że trzeba zmienić plany i przepłynąć w jeden dzień odcinek przewidziany na dwa dni. O zmroku, bardzo już zmęczeni, kajakarze przebijali się wąską, zarośniętą strugą na Jez. Mąkowskie. Kiedy nastroje się sięgnęły dna, „Wujek” powiedział:

*„Za te całodzienne harce –
Zmówię brewiarz przy latarce”.*

Wszyscy się roześmiali i już w lepszych humorach dotarli do miejsca na biwak. A brewiarz był naprawdę przy latarce...

• Czarna Woda 1956

Na tym spływie pojawiło się kilka nowych kajaków. Kupili je sobie ci, którzy już ukończyli studia i pracowali. Nad jeziorem Kochanka ksiądz Karol poświęcił nowe kajaki. Ich imiona brzmiały: „Pimpus”, „Cicha Woda”, „Zum-zum”, „Dzierbołek”.

• San 1958

Któregoś wieczora przy ognisku, gdy wszyscy trzymając się za ręce śpiewali „Idzie noc...”, jeden z uczestników z tenora przeszedł na przenikliwy falset. Tak to rozbawiło wszystkich, łącznie z księdzem Karolem, że wybuchnęli trudnym do pohamowania śmiechem. Co na chwilę przestali, zaczęli pękać ze śmiechu od nowa.

• Łyna 1958

Któregoś dnia, po bardzo ciężkim etapie z przenoskami w deszczu, rozbijali biwak już po ciemku. Rano okazało się, że miejsce jest fatalne, na podmokłej łące, nie ma lasu. Siąpił deszcz, co spowodowało, że nastroje były złe i buntownicze. Prawie nikt nie chciał pakować się w deszczu i płynąć dalej. „Wujek” przeszedł od namiotu do namiotu, porozmawiał z każdym po kolei i w ten sposób radykalnie poprawił nastawienie do zwijania obozu. Grupa wypłynęła, a tego samego dnia po południu rozbijano biwak w słońcu, na pięknym, piaszczystym miejscu wśród młodych sosenek.

W pamięci uczestników spływu zapisała się wielka przenoska (800 m) w Łańsku, dla ominięcia ośrodka rządowego. Do noszenia kajaków na pasach wyznaczono dwie grupy po 6 lub 8 osób. Idąc drogą każda z grup śpiewała:

*„Trzymajmy się kupy
my z pierwszej (drugiej) grupy”.*

Wspomnienia, które najsilniej zapisały się w pamięci uczestników spływu Łyną, wiążą się z wiadomością o nominacji biskupiej 38-letniego wówczas księdza Karola Wojtyły. W związku z tym „Wujek” musiał na jakiś czas opuścić spływ i udać się do Warszawy. Pamiętnego dnia po śniadaniu wypłynęły z biwaku dwa kajaki – na jednym z nich ksiądz Karol, na drugim przyjaciele, którzy go odprowadzali (jednym z nich był „admirał” spływu, Zdzisław Heydel). Dopłynęli do szosy wiodącej do Olsztyńka. Kajaki zostały pod mostem, a „admirał” zaczął zatrzymywać na drodze samochody. Przystała ciężarówka wioząca bańki z mlekiem. Zdzisław Heydel poprosił, aby kierowca zabrał „tego gościa” do miasta. Przyjaciele pomogli „Wujkowi” zająć miejsce między bańkami i umówili się, gdzie będą go oczekiwać po powrocie.

W czasie rozmowy z księdzem Prymasem Stefanem Wyszyńskim świeżo nominowany biskup Karol Wojtyła poprosił o możliwość



8 kwietnia 2005. Pożegnanie Papieża nad jeziorem Krąpsko, w miejscu Jego ostatniego biwaku.

powrotu na spływ, motywując to tym, że jego grupa została sama, bez duszpasterza.

Kolejne wspomnienie nie jest związane bezpośrednio z wędrownkami kajakowymi, ale wspaniale obrazuje, jakim człowiekiem był Karol Wojtyła. Niedługo po spływie Łyną, we wrześniu 1958 r. odbyła się uroczysta konsekracja biskupia Karola Wojtyły na Wawelu. W tej bardzo podniosłej uroczystości wzięli udział członkowie „Środowiska”, którzy następnie zostali zaproszeni przez nowego biskupa Karola Wojtyłę do Częstochowy na osobiste spotkanie. Jechali tam – jak sami wspominają – z przeświadczeniem, że będzie to spotkanie pożegnalne. Z „Wujkiem”, ze spływami, ze wszystkim co razem przeżyli. Tak opisała to spotkanie Zofia Abrahamowicz-Stachura:

„Siedzimy w dużej jadalni przy długim stole i jesteście bardzo napięci i zdenerwowani. Nazywanie »Wujkiem« wydawało nam się zbyt rodzinne, wręcz niestosowne, ale jak się zwracać do Wujka – »Wasza Eminencjo«? Na pewno tak, ale jak to utrudnia kontakt... Czekamy dość długo, napięcie rośnie. Wreszcie wchodzi. Jest w piusce, z krzyżem i tańcuchem na piersi, ale bardzo uśmiechnięty...



Tablica pamiątkowa nad jeziorem Krąpsko.

Wstaliśmy wszyscy z miejsc i nagle słyszymy: Wujek jestem! Co się potem działo! Wrzawa nastąpiła nieopisana! Mając łzy szczęścia w oczach, głęboko wzruszeni śmiało się i gadali jeden przez drugiego – nastrój był pełen euforii, ale i ogromnej wdzięczności. Jakże wspaniale nas rozumiał, wyczuł nasze zagubienie w nowej sytuacji i jak pięknie je rozwiązał w sposób, w jaki nawet nam się nie śniło”.

• Kanał Elbląsko – Ostródzki 1959

Tylko na tym spływie widziano księdza Karola słabego fizycznie. Przed startem do spływu, w czasie przygotowania kajaków, „Wujek”, który przyjechał nocnym pociągiem z Krakowa, leżał na uboczu nad wodą i przyznał się, że ma migrenę.

• Piława 1961

Ksiądz Karol płynął na kajaku o nazwie „Eutrapelia”. Na ostatnim kilometrze spływu, już w Pile, w miejscu starego młyna miał wywrotkę. Zamokły mu ubrania, wracał pociągiem do Krakowa w pożyczonym dresie.

• Rega 1962

Na tym szlaku odbyła się najbardziej niekonwencjonalna Msza św. Po zakończonym spływie grupa biwakowała na nadmorskiej wydmie. Biwak był widoczny, jak na dłoni, więc wykopano głęboki dół, do którego wszedł ksiądz Karol, a wszyscy otoczyli go kołem, stojąc znacznie wyżej. „Co mnie jeszcze czeka z wami?” – miał wtedy stwierdzić refleksyjnie „Wujek”.

• 1963

Zapamiętano takie dwuwiersze „Wujka”: „Rano mnie chwałą, wieczór mnie ganią i jak tu można wierzyć tym... paniom”.

„Wychowanym jest, Bożenko, pod tą Twoją twardą ręką a życie pod twardą ręką jest doprawdy ciężką męką”.

Niełatwo jest uwierzyć, że autorem powyższych słów jest człowiek, który w tym samym roku został Arcybiskupem Metropolita Krakowskim.

• Słupia 1964

Znowu wywrotka! Załogant „Wujka” nieopatrznie chwycił za gałąź. Kajak obróciło, a załoga z dobytkiem znalazła się w wodzie. Wszyscy, nurkując, wyławiali co się dało. „Wujek” nie robił żadnych wyrzutów swojemu „majtkowi”, ale admirał rozsadził pechową osadę.

• MSK na Dunajcu 1965

Na tym spływie zginął, pochłonięty przez rzekę, jeden z członków „Środowiska” – Jan Vetulani.

• Radew – Parsęta 1965

Ksiądz Karol Wojtyła dołączył do spływu nad jeziorem Hajka. Nad brzegiem została upleciona z gałęzi brama powitalna. Gdy przez nią przechodził, „fotoreporterzy” uwiecznili ten moment. Jerzy Ciesielski, jeden z głównych animatorów „środowiskowych” wypraw również nastawił aparat, ale za chwilę zauważył, że nie zdjął osłony z obiektywu. Był tym tak zmartwiony, że „Wujek” powiedział: „Nie martw się Juruś, ja jeszcze raz wejdę”. I powtórzył przejście przez bramę.

„Wujek” nie mógł zostać do końca spływu, więc do morza tym razem nie doплыł. Opuścił grupę w Karlinie, przedtem fundując wszystkim pyszne lody.

• 1967

W maju tego roku Karol Wojtyła otrzymał z rąk Papieża Pawła VI kapelusze kardynalski. Nie przeszkodziło mu to jednak spędzić kolejnych kajakowych wakacji ze swoimi świeżymi przyjaciółmi, tym razem na Drawie.

Od tego czasu datują się przeważnie „kajaki stacjonarne” i „kajaki rodzinne” (choć nie było to ścisłą regułą – np. w roku 1974 odbył się spływ rzeką Legą, wspomnianą jako uciążliwa).

• 1970

Kolejna żałoba w „Środowisku”, kolejny wspaniały człowiek pochłonięty przez wodę, jednak tym razem nie na spływie kajakowym. Jerzy Ciesielski, wielki przyjaciel Karola Wojtyły, jeden z najbardziej zaangażowanych członków „Środowiska”, utonął w nurcie Nilu w czasie katastrofy statku wycieczkowego. Razem z nim zginęło dwoje jego dzieci, uratowała się tylko najstarsza córka. Rodzina Ciesielskich przebywała wówczas w Chartumie, gdzie Jerzy pracował jako wykładowca uniwersytecki.

Po powrocie do kraju pani Danuta Ciesielskiej z prochami zmarłego, ksiądz kardynał Karol Wojtyła odprawił Mszę św. żałobną w kościele św. Anny w Krakowie.

• jezioro Jeziorak 1973

Kardynał Karol Wojtyła dojechał na biwak po kilku dniach, a w podróży towarzyszyli mu dwaj członkowie „Środowiska”. Jechali, a raczej byli więzieni... kardynalską limuzyną, oplem admirałem, w kabinie którego znajdowały się niecodzienne, jak na ten pojazd, przedmioty: plecaki, dłużyce do „wujkowego” kajaka „Pstrąg” oraz duża forma z ciastem. Kierowca z trudem powstrzymywał się od komentarzy.

Na któryś ze spływów kardynał Karol Wojtyła również został przywieziony przez kierowcę. Podczas wypakowywania bagażu

okazało się, że spora ilość kiełbasy, w którą zaopatrzyły go siostry, jest nieświeża. Następnie razem siostry zawinęły kiełbasę w liście (prawdopodobnie pokrzywy), które pomogły jej zachować „jadalność”.

• Lega 1974

Uczestnicy spływu ze zgrozą odkryli, że kardynał Karol Wojtyła nie miał śpiwora i marzył.

• Jezioro Krąpsko 1978

Na tych „stacjonarnych kajakach”, które okazały się ostatnimi, „Wujek” mógł spędzić tylko tydzień, ponieważ obowiązki nie pozwalały mu na dłuższy pobyt. Często samotnie wypływał na jezioro lub spacerował. Kiedy przy ognisku przyjaciele śpiewali „Baladę o Johnnym” i doszli do słów:

„Żył szczęśliwie i wygodnie,
ale tylko dwa tygodnie...”

„Wujek” powiedział:
„Niestety tylko tydzień...”

SPŁYWY KAJAKOWE KSIĘDZA KAROLA WOJTYŁY

Rok	Miesiąc	Trasa
1953	sierpień	Brdą
1954	maj	Wisła (wycieczka 1-dniowa)
	lipiec	Czarna Hańcza
1955	maj	Wisła (1 dzień)
	maj	MSK na Dunajcu
	lipiec/sierpień	Drawa i Płociczna
1956	lipiec	Czarna Woda
1957	lipiec/sierpień	Krutynia
1958	lipiec	San
	sierpień	Łyna
1959	lipiec/sierpień	Kanał Elbląsko – Ostródzki
1960	lipiec/sierpień	Obra i Gwda
1961	sierpień	jeziora górnej Drawy, Piława i Rurzyca
1962	sierpień	Rega
1963	lipiec	jezioro Sasek
1964	lipiec	Słupia
1965	lipiec	Radew – Parsęta
1966	lipiec	Brdą
1967	lipiec	Drawa
1968	lipiec	jezioro Sasek
1971	lipiec/sierpień	jezioro Ostrowiec
1972	lipiec	Brdą
1973	lipiec	jezioro Jeziorak
1974	lipiec/sierpień	Lega
1975	lipiec	jezioro Wierchowó
1977	sierpień	jezioro Białe
1978	lipiec	jezioro Krąpsko

Jedną z uczestniczek biwaku, pani Maria Oświecimska, wspomina: „Do dziś mam przed oczami i odczuwam urok ostatniego wieczoru i rane odjazdu Wujka. Przedziwna atmosfera obejmowała ludzi, las, jezioro – atmosfera przepojona pięknem, spokojem, lekkością, jak gdyby zawieszona w przestworzach; uroczysta radość, chociaż to był wyjazd i rozstanie, ale nie przewidywaliśmy wówczas, że było to ostatnie jeziorne spotkanie z Wujkiem”.

Papież

16 października 1978 r. Karol Wojtyła został Papieżem i przeniósł się na stałe do Watykanu. Wydawało się naturalne, że tym razem będzie to już koniec epoki „Wujka”, a jednak...

20 października 1978 r. (czyli w 4 dni po wyborze na Papieża) napisał do „Środowiska” list, w którym widniały słowa:

„Wujek zostaje i środowisko Wujka też. A nasze wszystkie głowy w tym, jak to zrobić, ażeby kontakty, o jakie tak łatwo było w Krakowie, mogły jednakże nie wygasnąć na linii Kraków (Polska) – Rzym (SCV)”.

30 października Papież napisał do „Środowiska”:

„...Skoro piszecie, że kajak zamieniłem na Łódź, to widzicie, że potrzeba mi teraz więcej Wiosłarzy, więcej siły duchowej, która spodziewam się od was także otrzymywać przez wasze modlitwy. Liczę na nie... – Wujek”.

Latem 1979 r. przyjaciele Papieża ponownie spędzili wakacje nad jeziorem Krąpsko, gdzie zbudowali tablicę, upamiętniającą ostatnie „stacjonarne kajaki” Karola Wojtyły.

W 1980 r. członkowie „Środowiska” spędzili urlop z Janem Pawłem II. Tym razem nie nad polskimi jeziorami, ale w letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo.

Pierwszego dnia grupa dotarła na Mszę św., odprowadzaną przez Papieża dla pielgrzymów z różnych stron świata. Z powodu problemów organizacyjnych grupa spóźniła się na nabożeństwo około 10 minut. Ku ich wielkiemu zdziwieniu Msza św. jeszcze się nie rozpoczęła. Papież zaczął ją odprawiać dopiero wtedy, gdy zobaczył, że „Środowisko” już dotarło.

Tego samego dnia Papież przemawiał do każdej grupy pielgrzymów w jej języku. Do przyjaciół ze „Środowiska” zwrócił się słowami:

„Witajcie w Castel Gandolfo...
i na co nam przyszło...”

Wieczorami w Castel Gandolfo odbywały się „suche kajaki”. Papież siedział z przyjaciółmi przy ognisku i śpiewał piosenki... w papieskich ogrodach. I był nadal „Wujkiem”.

Jedną z piosenek śpiewanych przez „Środowisko” dla Papieża brzmiała:



Podczas uroczystości w Rzymie nie zabrakło również 3-pokoleniowej grupy „Środowiska” (około 70 osób) z rozwieszoną na wiośle polską flagą.

„Wujek w sercu przyjaźnie chowa stare,
Choć zamienił chustkę z węzłami na tiarę;
Wciąż ma uśmiech, ciepłe słowa
Per amici sui fedeli z Krakowa”.

Na tym kończy się historia pływania Karola Wojtyły – niezwykłego Człowieka, niezwykłego Papieża i... niezwykłego Kajakarza. Jak napisał jeden z Jego współtowarzyszy wypraw:

„...kiedy przy różnych okazjach wspomina się w gazetach i tel ewizji, jak to w roku 1978 padły z okna watykańskiego słowa: »Habe-mus Papam Carolum Wojtyła«, ja myślę sobie o Wujku, tym w skafandrze i trampkach, tym w namiocie nad Drawą, tym, który w pamięci wielu swoich starych przyjaciół, współtowarzyszy wędrówek po polskich wodach i górach, pozostanie nadal Wujkiem.”

W dniu 2 kwietnia 2005 r. Papież Jan Paweł II odszedł od nas po ciężkiej chorobie. W dniu 8 kwietnia o godz. 10 zęgnął Go cały świat. Tłumy ludzi zgromadziły się na placu św. Piotra, na ulicach Rzymu, w kościołach i na placach wielu miast na świecie i w Polsce.

Informacje zawarte w niniejszym artykule pochodzą przede wszystkim z książki „Zapis drogi” (szczegóły odnośnie tej pozycji w „Wieściach z kokpitu”). Redakcja i autor składają serdeczne podziękowania Wydawnictwu św. Stanisława BM Archidiecezji Krakowskiej, za możliwość wykorzystania informacji i cytatów z książki oraz p. Stanisławowi Andrzejowi Rybickiemu za zgodę na wykorzystanie jego zdjęć i korektę merytoryczną, jak również Stanisławowi Marii Rybickiemu za przesłanie zdjęcia z uroczystości w Rzymie.

